

Johannes Janusz Erdmann



EUROPEJCZYK?

czyli żywot człowieka poczciwego

w Niemczech 1987 — 1998

TOM II

ISBN 978-83-8104-979-5

Motto II : Nasze życie jest krótką chwilą snu, w czasie którego doznajemy wielu zwątpień, wielu cierpień i niekiedy zaledwie kilku chwil radości.

Johannes Janusz Erdmann

*Drugi i trzeci Tom Europejczyka ? – dedykuję mojej
Żonie – Helenie.*

Na dobre i na złe. W zdrowiu i w chorobie, przez to nasze wspólne i niełatwe życie, zawsze podążaliśmy razem. Zarówno w okresach trwania naszych radości, jak i wówczas, gdy ogarniał nas smutek czy zwątpienie, to również byliśmy zawsze razem.

*Czy to nie jest piękne? Czy to nie jest wspaniałe?
Właśnie za to wszystko Ci dziękuję.*

Mojej kochanej Żonie Helenie -

Johannes Janusz Erdmann

Spis treści:

Życiorys

Motto II, oraz dedykacja.

Wstęp (strony od 1 - 5)

Rozdział I - Wyjazd do Niemiec – do Kraju moich Przodków.....	9 - 60
Rozdział II - Na swoim	60 - 79
Rozdział III - U Anglików.....	79 - 136
Rozdział IV - Arbeitslos, czyli bezrobotny.....	136 - 185
Rozdział V - Nie słodki zakład pracy.....	185 - 354
Rozdział VI - Mobbing – czyli psychoterror.....	354 - 504
Załączniki i zdjęcia.....	504 - 508

Wstęp

Już od najmłodszych lat będąc pod wrażeniem tych przede mną przeczytanych książek, marzyłem o pisaniu. I muszę powiedzieć, że pomysłów nigdy mi nie brakowało, lecz niestety, ale te moje pomysły czyli tematy, wydawały mi się takie jakies sztuczne i niezbyt prawdziwe. Ponieważ ja myśląc wówczas o pisaniu, uważałem, że sposób przekazywania ich treści, powinien polegać na prawdzie. A już szczególnie tych, które by miały dotyczyć pewnych osób, oraz ich zdarzeń. Inaczej mówiąc, tych faktycznie z życia wziętych. Nie mam tu oczywiście na uwadze twórców parających się poezją czy fantastyką. Jako, że oni, zawsze ciesząc się ogromną popularnością, to potrafili na swój sposób fascynować ludzkość już niemal od zarania jej dziejów. Bowiem oni, dzięki swojej fantazji, potrafili przelewać na papier, również i takie wydarzenia, które zostały wydumane przez nich samych. Ponieważ w tym okresie czasu, w którym oni żyli, to można by powiedzieć, że życie toczyło się jednostajnym rytmem.

Stąd też ci wielcy twórcy, dosyć często uważali za stosowne, aby właśnie dzięki swojej fantazji, (wykorzystując przy tym i inne możliwości), móc przekazywać swoim czytelnikom swoje myśli, być może, że w celu przyozdobienia, jak i ubarwienia tego dotychczasowego monotonnego życia? Być może, że z tego też powodu, znajdujemy się w posiadaniu tak obfitych zbiorów tej niesłychanie ciekawej, radosnej i nierzadko przygodowej twórczości, która potrafiła nas doprowadzać zarówno do głębokiej zadumy, jak i do fascynacji.

Natomiast ja, w przeciwieństwie do tych wybitnych, staram się w mojej książce przekazać prawdziwy obraz wydarzeń człowieka urodzonego w Polsce, który dzięki swojemu przeznaczeniu, dotarł do Kraju swoich Przodków. Podobnie jak wszyscy z nas to czynią, tak i ja, bardzo często powracam pamięcią do wspomnień z okresu moich dziecięcych lat. Jednak nie przypuszczałem, że moja pasja pisania, czyli ta moja przygoda pisarska, rozpocznie się w miejscu, jak i w czasie, zupełnie przede mną nieoczekiwanym! Bowiem w tej chwili, w której ja nanosiłem na kartki papieru swoje przeżycia, to absolutnie nie przypuszczałem, że to prawie całe moje naniesione na te kartki życie, będzie stanowiło zaczątek czegoś nowego. To znaczy czegoś, co jeszcze wówczas nie posiadało swojej określonej nazwy. Inaczej mówiąc, to czegoś, o czym jeszcze w tym czasie, najwybitniejsi politycy (być może, że nie mieli tej odwagi?), by ujawnić tą prawdę o tym, co się w tym czasie (w sposób szczególnie w Polsce) rzeczywiście działo.

W owym czasie, (1987r.) w Europie panował niesamowity haos! Właśnie ja, w okresie tych politycznych zawirowań, postanowiłem się przenieść nieco dalej na Zachód po to, by móc poznać nieco bliżej ten Kraj, w którym kiedyś moi Przodkowie przybyli na świat. Zakładając, że nikt z Aussiedlerów* dotychczas z tego okresu ich życia nie napisał swoich wspomnień, to tym samym uważałem, że ja będę miał prawo być tym, który jako pierwszy dla potomnych pozostawi pewną garść informacji, które być może, że przez czytelnika mojej książki zostaną przyjęte jako interesujące. Jeśli by się okazało, że z grona Aussiedlerów już ktoś napisał swoje wspomnienia, (które przyjęło się nazywać „autobiografią”) i które okażą się po-
*Aussiedler – przesiedleńca, lub wypędzony.

dobne do tych,które ja pozwoliłem sobie zaprezentować, to oczywiście,że z tego powodu nie będę się czuł na nikogo zagniewany.Bowiem wówczas znajdziemy potwierdzenie na to,że życie jednostki ludzkiej jest podobne,(ale tylko podobne do tej drugiej jednostki),z tym jednak zastrzeżeniem,że zawsze coś je od siebie będzie różniło.

Tym sposobem możemy dotrzeć do interesującego określenia pojęcia prawdy (jeśli prawda jako taka w ogóle istnieje?).Wielu znanych myślicieli i filozofów napisało szereg rozpraw na temat prawdy,dzieląc ją na poszczególne części.Być może,że gdyby to było możliwe,to ta prawda z pewnością została by przez nich podzielona,również i na cząsteczki.Znane są nam takie prawdy jak: prawda względna,prawda absolutna,czy też cały szereg innych prawd.....

Ze swej strony uważam za stosowne w tym miejscu zaapelować do tak zwanych „światłych umysłów”,którzy jak wiemy,to w tej Epoce,w której żyjemy,dysponują znakomitym,„warsztatem poznawczym“,by jednak zechcieli poświęcić nieco więcej uwagi i czasu na poszukiwanie przyczyn powstawania wszelkiego zła,którym w przeci – wieństwie do prawdy jest kłamstwo.Jako,że właśnie z kłamstwa rodzi się wszelkie zło!I co ciekawe,że do tego „kłamstwa”wystarczy,„tylko”dołączyć stosowny wyraz,po – przez który otrzymamy już zupełnie nowe pojęcie pod nazwą: kłamstwa względnego,kłamstwa absolutnego,czy też przeróżnego rodzaju innych kłamstw.....

Być może,że nie wszyscy z nas zdają sobie,z tego sprawę,że właśnie kłamstwo jest tym czynnikiem,który powoduje i wywołuje te wszystkie nieszczęścia,te ustawic – ne wojny i tragedie,które mają miejsce na naszej Ziemi. Jednym słowem,to wszelkie zło,które nam towarzyszy już

od zarania naszych dziejów,to możemy,,zawdzięczać“temu istniejącemu kłamstwu!Można by nawet i tak powiedzieć,że młodszym bratem kłamstwa,to będą te tak nam wszystkim doskonale znane inne zła,które niweczą naszą ludzkość.Do nich możemy zaliczyć wszelkiego rodzaju knowania,intrygi,podjudzania,oraz wszelkiego rodzaju rozboje,kradzieże konflikty rodzinne,zbiorowe bójki.I niestety,ale dopiero z chwilą ich ujawnienia się,dopiero wówczas dostrzegamy tą drzemiącą w nas agresję!

I co ciekawe,że te wyżej przeze mnie wymienione przymioty,których jesteśmy nosicielami,w miarę upływu czasu potrafiły wypracować nieco szersze pole swego działania!Stąd też,tak by można powiedzieć,że nieodłącznymi towarzyszami naszej niedoli,są nieustannie trwające wojny,!Przeróżne są ich przyczyny.Dawniej,wybuchały one między innymi z powodu różnic wyznaniowych.Przy czym,nie należy zapominać o I-szej i II-giej wojnie światowej!Jak wiemy,po jej zakończeniu,został dokonany podział Europy,w efekcie którego,został zapewniony pokój,który trwał do 1991 roku.Od tego czasu w Europie,rozpoczęła się krwawa wojna domowa w byłej Jugosławii!Czy i w tym miejscu,nie należy (i to nie tylko sobie) zadać następujące pytania:

W imię czyich i jakich prawd,ci ludzie tam na Bałkanach się mordują i giną?Jakie to,,prawdy“im przyświecają?W minionych epokach byli już tacy,którzy w sposób szczególnie wypowiedali się właśnie na temat prawdy.W celu nieco głębszego jej poznania,z pewnością można by powiedzieć,że: *„Większość ówczesnych myślicieli znajdowała wartość i zarazem kryterium wartości wiedzy w jej niezmienności.Wiedza naprawdę wartościowa - to wiedza stała,niezmienna,pełna.Tak sądzili Pitagoras,*

Parmenides, Zenon z Elei, Sokrates, Platon; Tak też sądzili sceptycy: Pyron, Ksenofanes Georgiasz. Ale przyjmując, że tylko wiedza absolutna jest wartościowa odmawiali oni tym samym wszelkiej wartości wiedzy zmysłowej, która jest zmienna, a więc niepewna i zawodna. Taki kierunek w poszukiwaniu wartości wiedzy wyrastał z oderwania nauki od praktyki i doświadczenia, a jednocześnie to oderwanie i przeciwstawienie pogłębiał”.

Opisując pojęcia prawdy względnej i absolutnej - Zdzisław Cackowski w książce zatytułowanej - „Główne zagadnienia i kierunki filozofii”, między innymi pisze: „Przytłaczająca większość twierdzeń sformułowanych przez naukowców różnych epok i uznawanych w swoim czasie za prawdziwe, uległa z czasem mniejszym lub większym modyfikacjom, a w wielu przypadkach nawet całkowitej negacji. Ta zmienność wiedzy jest najogólniejszym wyrazem względności prawd formułowanych przez naukę. Źródła względności naszej wiedzy są dwojakie. Po pierwsze, przyczyną zmienności pewnych prawd naukowych jest zmienność samego przedmiotu, o którym orzekają to czy tamto jakieś twierdzenia. Najlepiej chyba prawdę tę rozumieją historycy” - powiada Zdzisław Cackowski. I dalej: „Twierdzenia prawdziwe w odniesieniu do społeczeństw żyjących w dawnych epokach, bardzo często tracą swoją moc w odniesieniu do społeczeństw współczesnych. Względność prawdy w tym przypadku, polega na tym, że ma ona ograniczony zasięg, że ważna jest w określonych ramach czasowych i traci swą wagę poza tymi ramami”. I dalej: „Nasza wiedza na temat atomu od czasów Demokryta do wieku XX zmieniała się wielokrotnie i ciągle jeszcze tym zmianom podlega. Ale przecież poprzez wszystkie zmiany, jakim była poddawana atomistyka, ciągnie się

nieprzerwanie pewien stały motyw, pewna wiedza trwała nie zmieniająca się. Tym trwałym elementem atomistyki jest twierdzenie o nieciągłości materii. Przytoczmy w tym miejscu jeszcze inny przykład, który potwierdza zmienności naszych wcześniejszych ustaleń i prawd. Jakże istotnym zmianom poddawana była nasza wiedza o ruchu Słońca względem Ziemi: „Słońce porusza się względem Ziemi”- głosił Heliocentryzm Ptolemeusza : „Ziemia porusza się względem Słońca”. Oto wynik rewolucyjnych dociekań Kopernika. „Słońce i Ziemia poruszają się względem siebie” mówi współczesna teoria względności. Przytoczone przykłady świadczą chyba wystarczająco o tym, że w prawdach względnych istnieje jakiś element trwały, że w dotychczasowej historii nauki można znaleźć takie prawdy, które ostawały się mimo wszelkich zachodzących zmian”.

Podążając za tego rodzaju tokiem myślowym o prawdach względnych, można by powiedzieć, że zawsze i wszędzie, w każdej okoliczności bez obawy popełnienia najmniejszego błędu, lub nietaktu, możemy wyrazić własny pogląd słowami: „*że wszystko jest względne*”. Dochodząc do pojęcia względności (w szerokim tego słowa znaczeniu) to ja właśnie tą drogą pragnę przekazać moje przez mój los ubarwione życie! W mojej książce są zawarte te zdarzenia, które wydarzyły się faktycznie. Stąd też, w mojej autobiografii, (w której występuje ogromna liczba osób), zostały zawarte moje własne przeżycia i wydarzenia.

Oczekuje, iż Czytelnik po przeczytaniu mojej książki potrafi sam dokonać odpowiedniej selekcji moich „bohaterów”. To znaczy, że potrafi w sposób zgodny z kryteriami, które zostały zaaprobowane przez cywilizowany świat ich określić według własnego uznania.....

Na zakończenie,jeszcze jedno słowo o„prawdzie“.Otóż niezaprzeczalną prawdą jest to,że wkroczyliśmy w nową Epokę,w czasie której być może doczekamy się połączenia Europy!W chwili gdy piszę te słowa,wiadomym nam już jest,iż jednostką monetarną jest,„Euro“!Nie posiadamy jednak jeszcze tego,„spoiwa“,którym byśmy mogli połączyć nasze wspólne (*europeskie*) cele i aspiracje.Jak wiemy,to Stany Zjednoczone (*USA*) dążąc do połączenia wszystkich Stanów,zmagały się z tym,„lepiszczem“prawie przez ponad 200 lat?Być może,że uda nam się stworzyć to,(co od początku tych działań miało mieć na celu,to znaczy,utworzenia w przyszłości Stanów Zjednoczonych Europy)?Być może,że my,w przeciwieństwie do Ameryki (*USA*),potrafimy je utworzyć w nieco krótszym czasie?I być może,że dopiero wówczas przestaniemy zwracać uwagę na nasze pochodzenia?Na nasz język?Być może,że wreszcie od tego czasu przestaniemy zwracać uwagę na to,co posiadamy w naszej krwi?I być może,że wówczas wszyscy mieszkańcy Kontynentu Europejskiego,rzeczywiście będą sobie równi?Nie przypadkiem w tym miejscu o tym przypominam,że każdy z nas i to bez względu na pochodzenie i zabarwienie skóry,posiada w swojej krwi osocze,oraz krwinki (*erytrocyty,leukocyty i trombocyty*).A zatem,starajmy się pamiętać o tym,iż zawartość naszej krwi,nie może i nie powinna być nosicielem wszelkiego zła.Ponieważ *wszyscy ludzie zamieszkujący naszą Planetę posiadają te same jej składniki!*Być może,że z chwilą uświadomienia sobie tej prawdy,wówczas dojdziemy do wniosku, że staniemy się po prostu „Europejczykami“!

Oczywiście,że zdaję sobie z tego sprawę,iż dzieje mojego życia,w zasadzie nie różnią się niczym szczególnym od setek i tysięcy moich współplemieńców,którzy podobnie

jak i ja zamieszkują Europę. Niemniej jednak, przystępując do pisania mojej książki, uważałem za słuszne i celowe, by nanieść na kartki papieru te zdarzenia, które by mogły się przyczynić do uwiecznienia rzeczywistych faktów i wydarzeń, które nieustannie mi towarzyszyły.

Osobiście uważam, że ta książka, w przeciwieństwie do innych (jakże chodliwych książek!), być może, że ku utrapieniu co niektórych Czytelników, nie zawiera żadnych, ale to żadnych wiadomości, mówiących o seksie, czy pornografii. Być może, że ta książka, właśnie z tego powodu nie spotka się z aż tak wielkim zainteresowaniem? Jak już nieco wcześniej o tym wspominałem, to ta książka, zawiera faktyczne zdarzenia człowieka, którego przeznaczeniem było dotarcie z Polski do Niemiec, do Kraju swoich Przodków. Z uwagi na wydarzenia, które w międzyczasie miały miejsce w Europie, a w sposób szczególny na Bałkanach, to z pewnością już w niedługim czasie zaczną się ukazywać książki, z treści których będziemy się mogli dowiadywać o losach tych, którzy zostali dotknięci tragedią kolejnych wojen. I z pewnością będą w nich ujęte kolejne *ludzkie losy*. To będzie znaczyło, że będziemy się jedynie dowiadywali o pewnych szczegółach prawdy z życia wziętej. Być może, wszyscy ci, którzy będą ich autorami, to z pewnością zechcą właśnie w ten sposób, to znaczy podobnie jak i ja, przyczynić się do przekazania tej nagiej i brutalnej prawdy, o zrębach tej tworzącej się wciąż w bólach, wspólnej Europy, oraz jej przyszłych, (lecz niestety, ale nie przez wszystkich przywódców państw europejskich), chcianych – Europejskich Stanów Zjednoczonych.

ROZDZIAŁ I

WYJAZD DO NIEMIEC-DO KRAJU MOICH PRZODKÓW.

Wydawać by się mogło, że jazda pociągiem, jest niczym innym, jak tylko przemieszczaniem się z jednego miejsca w drugie. I z pewnością tego rodzaju rozumowanie można by przyjąć jako słuszne. Jednak w naszym przypadku, pociąg którym my w dniu dzisiejszym przemierzaliśmy naszą zamierzoną odległość, przekraczał również i inną barierę.

Nie, ależ nie! Proszę nie myśleć, że nasz pociąg pędził z aż tak zawrotną prędkością, żeby w tym momencie ktośkolwiek z nas by miał myśleć o barierze dźwiękowej. Bo wiem nasz pociąg, przemieszczając się zarówno w swoim czasie, jak i w przestrzeni, przekraczał „coś”, co stworzyli ludzie, którzy w celu odgradzenia się od siebie, zbudowali taką „barierę”, lub jak kto woli, „to” nazwać, to taką przegrodę, którą przyjęto nazywać, „żelazną kurtyną”. Znaleźli się również i tacy, którym ona nie wystarczała. Stąd też, oni postanowili się odgradzić od swoich najbliższych sąsiadów, (a prawdę mówiąc, to od bliskich sobie i nierzadko krewnych), murem, który przeszedł do historii i znany jest pod nazwą „Berlińskiego muru“!

Oczywiście, że budowanie murów, nie stanowi wielkiej nowości. Ponieważ znane są nam przecież, nie takie mury! Bo zaraz w tym miejscu można by zapytać, czym, był w owym czasie „Mur Berliński” wobec słynnego Chińskiego muru? Mur Berliński, odgradzał i dzielił miasto Berlin na dwie części. Natomiast mur Chiński wzniesiony w VI - III w. pne. został zbudowany między innymi w tym celu, by strzegł przed najazdami plemion koczowniczych. Była to budowla gigantyczna! Wystarczy wspomnieć, iż mur ten miał długości około 2400 km, (a są tacy, którzy twierdzą, że

jest o wiele dłuższy) i od 4-16 m wysokości, oraz od 4-8 metrów szerokości. Posiadał również liczne bramy i wieże. Czym, że był wobec niego ten wąty, ale za to wszystkim znany „Mur Berliński”? Jednak, jak się nieco później okazało, to mur Berliński pomimo, że nie mógł się poszczycić swoimi gigantycznymi wymiarami jak mur Chiński, to jednak i on potrafił na swój sposób przejść do historii!

Jak wiemy, wszystko co człowiek wymyśla, ma pewne zastosowanie, ale tylko w pewnym określonym czasie, oraz w określonych warunkach, które jak wiemy, ulegają częstym zmianom. Wprawdzie „żelazna kurtyna” zdążyła już opaść, a zmiany zachodzące i to zarówno w świecie jak i w Europie potrafiły doprowadzić do częściowego otrzeźwienia umysły co niektórych dostojników sprawujących władzę w poszczególnych krajach, to jednak mimo wszystko, ta panująca „atmosfera” (i to nie tylko w Europie), była w dalszym ciągu niepokojąca! Od dawna mówiło się, że zakończył się okres „zimnej wojny”. Jednak nie wszędzie, zdawano sobie sprawę, z sytuacji jaka powstała, (po tak przez mnie nazwanej) Drugiej Wiośnie Ludów, która pojawiła się w Europie i której inspiratorem okazał się ruch Solidarności w Polsce

W samej Polsce, przecież jeszcze w dalszym ciągu władzę sprawowali, (o czym już wspominałem) tak zwani „Budowniczo Socjalizmu”. Chwiały się i rozpadał ten ich aparat władzy! Niemniej jednak, oni wycofując się na z góry upatrzone pozycje, nie nosili się absolutnie z zamiarem kapitulowania! Pod wpływem wydarzeń, które miały miejsce w Polsce, oraz i w innych krajach „Obozu socjalistycznego”, to ci jeszcze będący przy władzy, w celu ratowania (między innymi i swoich stołków), przystępowali do próby przeprowadzania reform.

W Czechosłowacji, już nie po raz pierwszy powiało „wolnościowym wiatrem”! Jak pamiętamy, to okres tak zwanej „Praskiej Wiosny” zakończył się niepowodzeniem. W tym czasie Węgry, jak zawsze, tak i tym razem, wiedziały kiedy i w jakim momencie należy podjąć odpowiednie działania, by móc się wyzwolić z pod „opiekuńczych” skrzydeł Związku Radzieckiego. W Rumunii wrzało, w wyniku czego, doprowadzono do „zdetronizowania” rodziny Ceausescu! Jedynie NRD (*Niemiecka Republika Demokratyczna*), która w dalszym ciągu tkwiła w swojej zachowawczej postawie, w sposób niezmienny podtrzymywała swoje stanowisko, głosząc „prawdy socjalistyczne” jednocześnie rugowała u siebie przejawy jakichkolwiek ruchów wolnościowych.

W samym Związku Radzieckim, pod przywództwem ówczesnego Sekretarza Generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa następowały również pewne zmiany, które przebiegały niestety, ale w sposób pełzający.

Powróce jednak do chwili naszego rozstawania się z naszymi najbliższymi, oraz do pociągu, który nas obecnie wiozł. Po względnym uspokojeniu się i po doprowadzeniu naszego stanu psychicznego do częściowej równowagi, zaczęliśmy się rozglądać po przedziale? Na pierwszy rzut oka, nie trudno się było tego domyśleć, że naszymi współpasażerami, byli ludzie, którzy tylko sobie wiadomym sposobem otrzymali zezwolenie na odwiedzenie RFN-u? I nie zadając już sobie pytania w rodzaju: - Czy oni tam jadą w celu odwiedzenia „bliskiej rodziny”? Czy też być może, w celu dotarcia do RFN-u, aby już tam móc pozostać na zawsze? Gdzie indziej, słychać było wątek mowy polskiej? Natomiast po walizkach i po widniejących na nich napisach można było i to w sposób bezbłędny stwierdzić, że prawie wszyscy z tego przedziału, jadą w jednym kierunku

i zdążają do tego samego celu,którym był Friedland!Nasz pociąg w dalszym ciągu mknął niczym rączy rumak na Zachód!Natomiast my jeszcze nie byliśmy w stanie zebrać swoich myśli.Nie wiedzieliśmy jeszcze czy teraz,czy właśnie teraz mamy się cieszyć z tego powodu,że wreszcie nam się udało spełnić nasze zamierzenia i tym samym,mieć w tej chwili to na uwadze,że jedziemy gdzieś w nieznane do RFN-u?Czy też mamy płakać z tego powodu,że z upływem każdej chwili,coraz bardziej oddaliśmy się od naszych bliskich?No tak,ale my przecież jedziemy w nieznane,to znaczy,że jedziemy tam,gdzie na nas nikt nie czeka!

Minęliśmy polską granicę.Krótką odprawa.Patrząc przez okno widać było pracowników służby granicznej i to nawet z psami?To byli ci z NRD.W wagonie kontrola paszportów i przy tym,wnikliwe spojrzenie w paszport i jeszcze raz dokładne spojrzenie w oczy i porównanie ze zdjęciem? Takiego przeglądu,wspólnie dokonywali pracownicy służby granicznej ze strony NRD,jak i ze strony Polskiej.

Po zakończeniu kontroli paszportowej,jechaliśmy przez NRD.Na korytarzu zrobiło się ciasno!Wśród tych nagle nie wiadomo skąd przybyłych pasażerów,widać było wielu wojskowych młodych chłopaków,w rozmamranych mundurach,którzy byli pod wpływem alkoholu.Bardzo dużo osób przewoziło dosyć ładne koszyki,które były wykonane z wikliny!Widocznie ci ludzie wieźli ten „towar” gdzieś na handel?Za oknami było już zupełnie ciemno.A pociąg nieustannie pędził przez te czarne czeluście.

W przedziale,z chwilą przekroczenia granicy NRD,w zachowaniu się naszych,„współtowarzyszy niefoli”nastąpiła nagła zmiana?Bo nagle,oni wszyscy zaczęli rozmawiać jak gdyby po niemiecku?

Spojrzelismy z żoną po sobie i poczuliśmy się w tym momencie tak jakoś trochę dziwnie? Z pewnością ten ich niemiecki język, nie był tym językiem, jakim by należało się posługiwać, ale jak to po „polskiemu” mówiono, „nie kalecz mowa polska”, tak i w tym przypadku, nasi współpasażerowie tak właśnie mówili. My w dalszym ciągu rozmawialiśmy ze sobą po polsku. Przecież języka niemieckiego nie znaleźliśmy na tyle dobrze, aby się nim móc posługiwać. Stąd też ci rozmawiający po niemiecku, od czasu do czasu spoglądali na nas, tak jakoś z ukosa? Ale my z tego powodu nie czyniliśmy sobie żadnych wyrzutów. Ja umiałem (po niemiecku) mówić „ja” (*czyli tak*), „nein”, (*czyli nie*) i znałem jeszcze kilka innych wzrazów. Rozumiałem za to wiele, a nawet bym powiedział, że bardzo wiele! Nie wiem skąd mi to przychodziło? A być może, że wiedziałem skąd? Jeśli ktoś do mnie mówił po niemiecku (*właśnie po niemiecku*), ale bez żadnych naleciałości, to znaczy, w tak zwanym języku, „Hochdeutsch”, to ja wówczas dosłownie, że (*prawie*) wszystko rozumiałem. Być może, że ja wówczas byłem na podobnym etapie znajomości języka niemieckiego, jak moja Mamusia, która w momencie, w czasie którego starała się mówić po niemiecku, to tak mówiła: -, Ich alles ferstehe, bloß ich kann nicht gut sprechen”. Stąd też, to co słyszałem w przedziale, stanowiło w moim pojęciu, swojego rodzaju improwizację niemieckiej mowy! W większości, odbierałem to raczej jako mowę, którą w Polsce posługują się mieszkańcy regionu Górnego Śląska i Opolskiego.

I my wsłuchani w te ich rozmowy, późną nocą dotarliśmy do jakiejś widocznie większej stacji, której nazwy niestety, ale już nie pamiętam. Nasz pociąg na tej stacji, stał bardzo długo. I właśnie tutaj ci ludzie z korytarza naszego wagonu w ciemnościach nocy znikali z tymi kosztami.

Po pewnej chwili korytarz był pusty! Na zewnątrz, poprzez uchylone okno, było słycać jakieś głośne rozmowy? Po pewnej chwili, do wagonu wkroczyli umundurowani pracownicy służby granicznej z NRD, którzy przeszukiwali gdzie się tylko dało i zaglądali w każdy niemal kąt i przetrząsali wszystkie dobrze im znane schowki, znajdujące się w wagonie. Wskazując palcem na poszczególne walizki pytali czyje one są? No i przeglądali bardzo dokładnie paszporty! Trwało to wszystko bardzo długo. Ten przeprowadzany przez nich (*i to zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz wagonu*) sposób kontroli, był dokonywany nadzwyczaj pedantycznie i niezwykle dokładnie! To samo odbywało się i pod wagonami! Dokładne sprawdzanie podwozi wagnów, świecenie atarkami itd, itp.

Ze sposobu przeprowadzania przez nich kontroli, z łatwością można się było tego domyśleć. że z pewnością jesteśmy już niedaleko RFN. I że chyba po tej gruntownie przeprowadzonej kontroli, to już nie może nas spotkać nic złego! Obecnie, myśleliśmy sobie teraz w duchu, że chyba się nam uda szczęśliwie dotrzeć do RFN-u i do tego nie znanego nam przecież Friedlandu.

Z pewnością nie wszyscy z nas zdają sobie sprawę z tego stanu, w jakim znajduje się człowiek, który wyjeżdża gdzieś w nieznaną? To znaczy ten, który nie zdaje sobie zupełnie z tego sprawy, co go gdzieś tam czeka? Przez cały czas trwania naszej podróży, to w naszych umysłach kołatał się wielki niepokój, że nie powiem strach o to, co się teraz z nami stanie z chwilą dotarcia do swojej nowej przecież Ojczyzny? Pociąg wreszcie ruszył. Każdy z nas, był już tą podróżą porządnie zmęczony. Większość współpasażerów z naszego przedziału drzemała, a część z nich spała.

Nastawał dzień. Co też on nam przyniesie? Jaki też będzie dla nas ten dzień i jak my się tutaj w tym zupełnie nam nieznanym i nowym dla nas Kraju pocujemy? Już dawno minęliśmy górzyste tereny, które do złudzenia nam przypominały piękne Lubomińskie wzgórza. Obecnie, odnosiłem takie wrażenie, że pociąg teraz mknął z o wiele większą prędkością. Patrząc przez okno, widać było płaską równinę i daleki horyzont. W pewnej chwili, usłyszałem gwizd pociągu i po pewnym czasie, dało się wyczuć, że pociąg zaczynał zwalniać swój bieg i w końcu się zatrzymał. Okazało się, że stanął na małej znajdującej się w polu stacyjce? Z tą chwilą, wszyscy pasażerowie pociągu, wśród których i myśmy się znaleźli, pragnąc skorzystać z jego chwilowego postoju, to czym prędzej pootwierali okna, by móc się nieco lepiej przyjrzeć tej niepozornej stacyjce. Każdy z nas wdychać w swoje płuca, to upragnione świeże powietrze. Przez otwarte okno, docierało do naszych uszu przepiękne melodyjne bicie dzwonów! Jednak nikt na tej stacyjce, nie wysiadł. Za chwilę pociąg ruszył. Następną stacją, już bardziej okazałą, było Göttingen. Nikt z nas nie przywiązywał zbytnej uwagi do nazwy tej stacji, jako, że my przecież pamiętaliśmy o tym, że mamy dotrzeć do Friedlandu! Ale na dworcu kilka osób w niebieskich fartuchach, poruszało się dosyć szybko po peronie wykrzykując: „Friedland“!, „Friedland“! Z tą chwilą, każdy z obecnych w przedziale słysząc te nawoływania zaczął spoglądać w tą stronę, z której docierał ten głos. Jak już wspominałem, ci nasi współpasażerowie, to o Friedlandzie wiedzieli tyle samo co i my. I jak się okazało, to oni język niemiecki znali w takim stopniu w jakim i ja go znałem. Jednak na zasadzie małej improwizacji, oraz dzięki istnieniu tak zwanych „międzynarodowych umiejętności prowadzenia rozmów” (*to znaczy korzystając z pomocy rąk*), dowiedzieliśmy się o tym, że wszyscy ci,

którzy udają się do Friedlandu, mają ten pociąg opuścić! Dziwne, że nasi współpasażerowie, którzy jeszcze nie tak dawno temu, rozmawiali ich zdaniem po niemiecku w tak swobodny sposób, to obecnie, można by powiedzieć, że nabrali wodę w usta i nic się nie odzywali? Być może, że doszli do wniosku, że ta ich mowa, nie jest mową niemiecką? Opuściliśmy nasz wagon. Na peronie dworca, w sposób niezwykle życzliwy i serdeczny, zostaliśmy powitani przez grupę pracowników Niemieckiego Czerwonego Krzyża - (DRK). Uspakajali nas przy tym mówiąc, że to nic nie szkodzi co się stało jako, że oni o tym wiedzą, że w większości przypadków, wszyscy udający się do Friedlandu to tą małą stacją przejeżdżają i że oni (DRK) są już do tego przyzwyczajeni. Ten pociąg, który nas dowiózł z Polski, pomknął w swoją dalszą drogę, a my w liczbie około trzydziestu osób, zostaliśmy poinformowani o tym, że przejechaliśmy Friedland, to znaczy tą małą stacją, która witała nas tradycyjnie, tak jak zawsze witała wszystkich innych tułaczy - biciem kościelnych dzwonów!

To wszystko odbywało się jakoś tak szybko i sprawnie. Po drugiej stronie peronu, stał inny pociąg, do którego kazano nam wsiąść, zapewniając nas przy tym, że tam na stacji we Friedlandzie, już o wszystkim wiedzą i czekają z niecierpliwością na nasze przybycie, by nas móc serdecznie powitać.

A jednak ktoś na nas czekał? W pewnej chwili przemknęło mi przez myśl. To znaczy, że nie będziemy tutaj sami i opuszczeni i zdani na łaskę i niełaskę losu? To znaczy, że jednak ktoś się tutaj nami zajmie? I faktycznie, na stacji we Friedlandzie, już czekała na nas liczna grupa pracowników z DRK i witała nas bardzo, ale to bardzo serdecznie. Był to dla nas bardzo wzruszający moment. Tym bardziej, że dzięki powitalnych dzwonów, które tym sposobem nas

witały,przynajmniej my,przyjmowaliśmy jako przepiękny symbol naszego tułaczego szczęścia,którego z pewnością do końca życia,nie da się zapomnieć.Teraz,załadowano nasze walizki do samochodu,a my posuwaliśmy się krok za krokiem,w kierunku naszego przyszlęg obozu.

Nie wiem dlaczego,ale właśnie w czasie trwania naszego marszu,przypomniałem sobie tych Niemców,to znaczy tych z Walimia,(zwanego jeszcze wówczas Łokietkiem),a po Niemiecku Wüsterswaltersdorf'em,którzy trzymając w swoich rękach walizki i tobołki,opuszczali tą swoją piękną dolinę.....

Lecz po pewnej chwili,uświadomiłem sobie,że moja „podróż po przeszłości”trwa zbyt długo,tym bardziej że moja Żona niedwuznacznie dała mi do zrozumienia,że jesteśmy już prawie u celu naszej podróży!W ten oto sposób dotarliśmy do celu naszej podróży,gdzie jak się okazało znajduje się obóz przejściowy dla przesiedleńców.Można by powiedzieć,że w taki oto sposób dotarliśmy do Kraju moich Przodków.Byliśmy bardzo znużeni trudami tej podróży do tego stopnia,że to wszystko co się w tym czasie wokół nas działo,to w żadnym stopniu nie docierało do naszej świadomości.

W tym czasie,zachowywaliśmy się nie jak ludzie,lecz tak jak jakieś automroku,napisałem aty,czy też roboty.W dwa lata później,w dniu 28.08.1989 roku,napisałem wiersz,który zatytułowałem: - „Podróż w nieznanie“.Zapewne nie w pełni oddaje on to wszystko,co my w tym czasie przeżywalismy.Ale pewnym jest to,że część naszej goryczy i naszych doznań,to jednak w nim tkwi.A oto i on:

PODRÓŻ W NIEZNANE

Starych drzew się nie przesadza.

Tak mówiono.

Z paszportami na wyjazd....

Też długo kręcono!

Nadszedł dzień odjazdu....

Walizki – wagony.....?

Bliscy na peronie.....

Kwiaty? - To dla Żony...!

Patrzę po znajomych...

I słyszę westchnienia....

Pociąg ruszył wreszcie !

Słychać: - „Dooowidzeeeeniaaaaa!

W głowie powstał zamęt...

I łzy się puściły....

Z trudnością i to wielką....

Plany się ziściły....!

Jedziemy w nieznane....

Nie czeka nikt bliski....

Mamy tylko paczkę....

No i trzy walizki.

Oczy nasze mokre...

Znów smutne spojrzenia....

W uszach jeszcze słyhać:

Dooowidzeeeeniaaaaa!

Pociąg mknie po szynach....

Jest już ciemno właśnie.....

Do celu dotarliśmy...

Tak w godzin szesnaście....!

Tak to Friedland przecież!

Powitalne dzwony....!

Tułaczka skończona.....

Każdy z nas znużony.

.....

Oczywiście, że byliśmy tą naszą podróżą potwornie zmęczeni. Tym bardziej, że w dalszym ciągu byliśmy pod tym wrażeniem, że w każdej chwili mogło się jeszcze tak wiele wydarzyć? Podczas jazdy pociągiem, byliśmy przez cały czas niepewni, bo to przecież różnie mówiono. Do końca trwania naszej podróży, obawialiśmy się tego, czy oni nas pod byle jakimś pretekstem, nie cofną z powrotem do Polski? Byliśmy, jak już wspominałem, przez cały czas (*nie tylko ja, ale i Żona*), w potwornym stresie! A to, co się z nami (jak to się przyjęło mówić), w środku działo, to było wymalowane na naszych twarzach! O moim wyglądzie już wolę nie wspominać. Była na mnie jeszcze tylko skóra i kość i coś tam w środku się jeszcze nieco kołatało.

Moja Żona,moja biedna kochana Żona,jakże wspinała i jak zawsze dzielna,przez cały czas podtrzymywała mnie na duchu i mówiła: „Wytrzymaj,zobaczysz,że dotrzemy“!

I rzeczywiście dotarliśmy!Wprowadzono nas na dużą salę i podano nam śniadanie i napoje.Po posiłku,przystąpiono do wstępnego przeglądania naszych dokumentów,po czym został nam przydzielony pokój.Nieco później,okazało się, że Friedland jako obóz,posiadał wydzielony obszar,na którym znajdowały się budynki administracyjne,budynki mieszkalne (*baraki*),budynki socjalne (*kuchnia stołówka*) itp.

Jednak po kilku dniach naszego tutaj pobytu,doszlśmy do przekonania,że Friedland jest nie tylko„terenem obozowym”.Bowiem Friedland jest nie wielkim miasteczkiem,w którym znajdują się sklepy,kościół,oraz przepiękne domki jednorodzinne.To właśnie tutaj,podczas jednej z naszych pierwszych,(nazwijmy to umownie),„relaksowych”przechadzek,to w jednym z wielu ogródków dostrzegliśmy stojącego pod srebrzystym świerkiem przepięknego krasnala.I właśnie my wówczas patrząc na niego odnosiliśmy takie wrażenie,że on się do nas uśmiecha!Z tą chwilą,zrobiło nam się rażniej na duszy.Oczywiście,że znajdują się tutaj również i budynki mieszkalne,które w większości zostały zbudowane w systemie blokowym.

My zostaliśmy zakwaterowani w jednym z wielu,znajdujących się tutaj baraków.Wskazano nam pokój,w którym obecnie przyjdzie nam czasowo przebywać.Natomiast to co zastaliśmy na miejscu naszej,„kwatery”,nie sprawiło na nas najlepszego wrażenia.Był to dosyć duży pokój,w którym stało kilka piętrowych łóżek.Te łóżka,które stały przy oknie,były już pozajmowane.Wybraliśmy sobie z Żoną tego następnego wolnego piętrusa.

To znaczy tego, który był oddalony od okna w drugiej kolejności. Ja oczywiście, miałem swoje łóżko na piętrze, a Żona na parterze. Walizki ustawiliśmy w ten sposób, jak to zrobili nasi współlokatorzy, to znaczy pod ścianami.

Luksusów tutaj żadnych nie było i takowych zresztą nikt z nas nie oczekiwał. Bo przecież to był obóz przejściowy. Do naszych podstawowych potrzeb, mieliśmy umywalnie, były ubkacje, były prysznice i wanny. To znaczy, było wszystko to, co dla nas było niezbędne, by móc się (*pod względem higieny*) utrzymać w odpowiednim stanie. O pobycie na dłuższy czas, nie trzeba było myśleć, ponieważ każdy dzień był wypełniony aż nadto codziennymi obowiązkami! Program dnia wyglądał mniej więcej tak, że rano, codzienna toaleta (*golenie, mycie się itp*), po czym, na stołówce śniadanie. W następnej kolejności, udanie się do budynku głównego, w celu załatwienia wszelkich formalności, w tym zwłaszcza „spraw administracyjnych”. Tak prawdę mówiąc to większość dnia spędzaliśmy właśnie w budynku głównym. Stąd też, tak właściwie, to my tych naszych obecnych współlokatorów to prawie, że nie znaliśmy?

Nieco wcześniej nadmieniałem o mojej (nie)znajomości języka niemieckiego. Stąd też nie przypadkiem, postaram się zaprezentować to, co ukazało się naszym oczom, z chwilą wejścia (po raz pierwszy) do budynku głównego, w którym przez kilka dni przyszło nam załatwiać tak zwane „formalności”. Otóż, gdzie nie spojrzeć, to przecież wszystko było napisane po niemiecku! A my przecież aż na tyle nie znaliśmy znaczenia tych wyrazów, by móc i chcieć zrozumieć ich znaczenie? Oczywiście, że byliśmy w posiadaniu słowniczka Polsko-Niemieckiego, no ale? Nie sądzę, by Czytelnik miał potrzebę tłumaczenia sobie poszczególnych określeń i wyrazów, które mimo wszystko, pozwolę

sobie zaprezentować. Jeśli jednak znajdzie taka potrzeba, to proszę zajrzeć do słownika! Ja nie przypadkiem w mojej książce pragnę przekazać to wszystko (z uwagi na niecodziennosc tych wydarzeń, które w tym czasie nam towarzyszyły), jak również i to, w jaki sposób tego rodzaju nowości były przez mnie odbierane (*będąc na tym „poziomie” znajomości języka niemieckiego*).

W budynku głównym, na tablicy informacyjnej zostały wymienione następujące biura: 1/Registrierung, 2/Suchdienst des DRK, 3/Arztliche inspektion. Haus 4/Warteraum 4 – Haus 3/Erdgeschoß-Zimmer 309 oder 310.5/Sichtungstelle-Haus 3 Erdgeschoss Zimmer 304.6/Bundesbeauftragter (alle Personen über 8 Jahre)-Haus 5 Warteraum 7/Landerbeauftragter - Haus 2 Erdgeschoß – Warteraum. 8/Endüberprüfung der Unterlagen-Haus 3 Erdgeschoß-Zimmer 301.9/Ausgabe von Informations material und Gepäckregelung-Haus 3 Erdgeschoß Zimmer 302.10/.Zahlstelle - Haus 3 Erdgeschoß- Zimmer 315.11/ Abmeldung - Haus 3 Erdgeschoß Zimmer 311.

Ponadto Uwagi np. przy Registrierung :“ab 11 Uhr Haus 3 Erdgeschoß Westraumdort auf Abruf bereithalten. Am Abreisetag ab 6 Uhr Ausgabe der Fahrkarten Haus 3 Erdgeschoß zimmer 311 anschließend Ausgabe der Morgenpflęung in Speiseraum - Haus 10 und gegen Abgabe der Kontrollkarten Empfang der Reiseverpflęung. Die Lagerleitung bittet Sie Eßbestecke Tassen und Teller, die Eigentum des Lagers Friedland sind, vor Ihrer Abreise im Speisesaal - Haus 10 Abzugeben“.

Te ostatnie zdania podane w formie informacji, dotyczyły już oczywiście zaleceń, obowiązujących na jadalni. Przekreślało nam się w głowach od tych przeróżnych tekstów,

których prawdę mówiąc, to ich znaczenia, to ani ja ani moja Żona w tym przypadku, zupełnie, ale to zupełnie nie znaliśmy! Zaczynaliśmy sporządzać notatki i w wolnych chwilach zapoznawaliśmy się z tymi zupełnie nam nieznanymi wyrazami, zastępując je wyrazami o polskim znaczeniu, (*posiłkując się przy tym, oczywiście słownikiem*). Tym sposobem, dzień po dniu, można by powiedzieć, że na swój sposób „odkrywaliśmy Amerykę”! Wiedzieliśmy już co to znaczy: „Zimmer”. Co znaczy „Erdgeschoß”, „Obergeschoß”. I tym sposobem tak pomału dzień za dniem, oswajaliśmy się z tymi nowymi dla nas określeniami. Nie zawsze w czasie wyczekiwania na korytarzach, było nam smutno. Pamiętam jakie wrażenie sprawiała na nas tutejsza moda! Zwłaszcza ta, która dotyczyła mężczyzn! Otóż ci mężczyźni to znaczy ci urzędnicy, którzy nas w większości obsługiwali, to chodzili w bardzo obszernych spodniach i my widząc ich, śmiałyśmy się z tego powodu! I nie tylko zresztą my, ale również i większość naszych „współtowarzyszy niefoli”. A wynikało to po prostu z tego, że my, to znaczy tacy jak ja, byliśmy ubrani na wzór mody panującej w Polsce. A w Polsce, za modne w tym czasie, uchodziły dla przykładu spodnie obcisłe i w miarę wąskie, już nie mówiąc o kroju marynarki. Ale to już są tak zwane detale i drobiazgi. Jak już wspominałem, to większość dnia spędzaliśmy na korytarzach, wyczekując na wezwanie do określonego biura. I w tym miejscu, zaraz można by zauważyć, że i tutaj również obowiązywały kolejki i jeśli ktoś wcześniej wstał i zjadł śniadanie, to został przez pracowników określonego biura wcześniej załatwiony. W poszczególnych biurach, na podstawie przedłożonych przez nas dokumentów, sporządzano odpowiednie notatki, na podstawie których, określano poszczególne osoby (*dla przykładu*) jako Niemców, lub jako Azylantów.

Zaraz na wstępie zauważyliśmy, że kilka z tych osób, które wraz z nami w tym dniu przybyły do obozu, nie zostało zakwalifikowanych do grupy niemieckiej, ponieważ urzędnicy stwierdzili, że przedłożone przez nich dokumenty, nie potwierdzają ich przynależności do Narodu niemieckiego. Z uwagi na powyższe, ci przybysze zostali uznani jako azy-lanci. Zapewne ci ludzie wybierając się do Niemiec przypuszczali, że są w posiadaniu dokumentów świadczących o ich niemieckim pochodzeniu? Osoby te, w tym momencie nie należały do szczęśliwych. Widać było na ich twarzach łzy i rozgoryczenie. Nasze dokumenty, dzięki Bogu (i Mamusi), zostały przyjęte bez jakichkolwiek zastrzeżeń.

Ja, jeszcze będąc jeszcze w Warszawie, wiedziałem od pracownika Ambasady, że moje dokumenty i pochodzenie zostały sprawdzone w RFN (*z uwagi o ubieganie się przez nas o zgodę na wyjazd z Polski na pobyt stały*). I na tej podstawie, otrzymaliśmy tak zwane „PO“ i zgodę na wjazd do RFN.

Po pobycie w budynku głównym i po załatwieniu w tym dniu kolejnych formalności, udawaliśmy się na stołówkę, by skosztować obiad i by ponownie móc w poszczególnych biurach załatwiać dalsze formalności. Zdarzyło się, że w pewnym dniu przebywając na korytarzu, słychać było kilkakrotne wzywanie jakiejś osoby o nazwisku, które w czasie jego przekazywania, było nieco podobne do nazwiska Erdmann? To „E” podawane przez głośnik i jego błąkające się po korytarzach echo, było tak jakoś głęboko i gardłowo wypowiedane, że początkowo nie sądziliśmy, że to o nas chodzi? Po pewnym czasie, ponownie wzywano tego jak gdyby Her EEermann’a? Tym razem postanowiliśmy zgłosić się do wezwanego biura i okazało się, że to właśnie o nas chodzi!

Tak,tak.To nasze nazwisko Erdmann,okazało się,że jest tutaj zupełnie inaczej wymawiane niż w Polsce.Zresztą, po pewnym czasie,zdołałem się o tym przekonać,że Polskie,,E"różni się i to bardzo od tego Niemieckiego! Można by w tym miejscu śmiało powiedzieć,że nie zawsze i nie wszędzie i nie każde „E“ jest „E“!

Po zakończeniu naszej „działalności” w poszczególnych biurach,udawaliśmy się na kolację i od tej pory,mieliśmy już czas dla siebie.Prawdę mówiąc,to prawie,że przez cały dzień przebywaliśmy w biurowcu i w miarę upływu dni,to każdy z nas już miał tego dosyć!I między innymi właśnie z tego też powodu każdy z nas,chciał jak najprędzej się wydostać z tego obozu,by tym samym,móc się przenieść do tego swojego,,Landu“.To znaczy,do miejsca swojego przyszłego i wymarzonego miejsca stałego zamieszkania. Stąd też każdy,kosztom swojego czasu,uwijał się jak w ukropie,by móc jak najprędzej pozaliczać te wszystkie „Biura”i by móc odfajkować krzyżykami tą *(naszą już kolejną)* „Obiegową Listę”.W pewnej chwili,pomyślałem sobie,że też wszędzie jest konieczne to „*zaliczanie tych poszczególnych Instytucji*“?Bo przecież wyjeżdżając z Polski - trzeba było nam również biegać z listą obiegową!I po przyjeździe do Niemiec,okazuje się,że tutaj jest to samo!Kiedy to się wreszcie skończy?

Takimi właśnie „kategoriami”rozwiązywaliśmy te kwestie,które dotyczyły naszej codzienności.Nasz wolny czas,wykorzystywaliśmy,starając się podziękować Panu Bogu za wszelkie łaski,które Bóg na nas zsyłał.Wstępowaliśmy do kościoła,który znajdował się nieopodal naszych baraków.Z obozu,przechodziliśmy przez plac parkingowy, na którym stały samochody i przyczepy kampingowe z polskimi numerami rejestracyjnymi?

I zaraz za parkingiem był kościół. Zdarzyło się, że pewnego wieczoru, zatrzymaliśmy się właśnie przy kościele i zaczęliśmy sobie z Żoną rozmawiać o naszych kłopotach i o tym, dlaczego pracownicy biura, zaczynają nam sprawiać trudności, które dotyczą kwestii wybranego przez nas Landu, do którego my chcemy wyjechać? A przecież, kiedy nas pytano o to, dokąd my chcemy jechać, to wyraźnie im odpowiadaliśmy, że my chcemy na stałe przebywać w Nordrhein - Westfalen. A oni nam odpowiedzieli, że tam, to już i tak już jest za dużo Aussiedlerów i dlatego nam proponują Zagłębie Saary lub Bayery! W czasie trwania tej naszej z nimi rozmowy, wówczas była również obecna taka miła Pani, która tłumaczyła tym urzędnikom pewne nasze odpowiedzi. Bo przecież ten język, którym ja się posługiwałem, to miał wiele do życzenia. Niemniej jednak, starano się mnie rozumieć, a wówczas kiedy moje odpowiedzi były (*nazwijmy to*) niezbyt czytelne, to wtedy „wkraczała” ta Pani tłumacz. I właśnie Ona im przecież przekazała pełną informację o tym, z jakiego powodu my chcemy przebywać w Nordrhein - Westfalen. Tym bardziej, że ten powód, który my im przedstawiliśmy polegał na prawdzie!

Żona naszego kolegi Romka, (*który niestety już nie żył*) mieszkała pierwotnie w Bielefeld i następnie przeniosła się do Aachen. Chcieliśmy mieć w pobliżu kogoś znajomego, który gyby zaistniała, „jakaś potrzeba”, mógłby nam w czymś pomóc, lub doradzić. Bo naszym zdaniem to, „*jak tu będzie można, tak z dała od swoich, wobec obcych ludzi żyć*”? I w tym właśnie, „*duchu*” przebiegała ta nasza rozmowa przed kościołem. Nie wiedzieliśmy zupełnie o tym, że przez cały czas, ktoś stojąc w cieniu, przysłuchiwał się naszej rozmowie, by po chwili zbliżając się do nas powiedzieć: „Przepraszam, ale doprawdy, że ja zupełnie niechcący

niechcący, słyszałem cały przebieg państwa rozmowy i prawdę mówiąc, to jestem zdziwiony dlaczego czynione są państwu takie trudności w wyborze Landu? Ale może na wstępie będzie słuszniej, jeśli się przedstawię. Jestem księdzem i nazywam się Kapała. Jan Kapała”. My, przez krótką chwilę staliśmy jak wryci! No bo przecież ktoś zupełnie nam nieznanymi, (czyli obcy), słyszał całą naszą rozmowę i tym samym, wiedział o naszych planach i o naszych kłopotach. Czy to dobrze, czy to źle? Stawiając sobie tego rodzaju pytanie, potwierdziła się (jeszcze) i ta prawda, że w nas w dalszym ciągu to to „coś” z tego socjalizmu jeszcze drzymało. I prawdopodobnie, że tych „cośków”, to znaczy, że tych wiecznych obaw i nieustannej niepewności, to chyba nie tak prędko uda nam się pozbyć. Spojrzeliśmy na Księdza Jana. Wyglądał być może gdzieś na 40 lat? Przywitaliśmy się, a on po krótkiej chwili, zaproponował nam abyśmy się udali do niego na parafie?, „Tutaj zaraz, w niedalekiej odległości od Friedlandu, przy małym kościółku mam swoją plebanię”. Sam, jak mówił nam już podczas jazdy samochodem, jest w trakcie oczekiwania na azyl. - „Jestem azylantem i mam nadzieję, że już wkrótce otrzymam azyl”. Przejazdźka samochodem, faktycznie nie trwała zbyt długo i po kilkudziesięciu minutach jazdy, wkraczaliśmy na plebanię księdza Jana-azylanta“-., „Czym chata bogata i czujcie się tak, jak u siebie w domu””. Tyimi słowami zostaliśmy przez niego powitani. Moją Żonę zaprosił do kuchni, by zechciała zaparzyć kawy w automacie. Jednak cały dowcip polegał na tym, że my w Polsce w tym czasie jeszcze nie używaliśmy automatu do kawy? Stąd też, Żona bez jakichkolwiek wstępów mu oznajmiła, że nie (jeszcze) nie potrafi obsługiwać automatu do kawy! Na co Jan (niemal z „marszu” przeszliśmy na ty) przeprosił za nietakt i pokazał Żonie, że to wcale nie jest aż tak bardzo skomplikowane!

Teraz, już siedząc przy kawie i ciastkach i przy wielkim kolorowym telewizorze zaczęliśmy rozmawiać o wszystkim co się tylko dało! Jan-azylant mieszkał tu sobie ładnie. Jak się okazało, to również i on, w naszym kościele odprawiał msze w języku polskim, dla takich jak my tułaczy. W naszej sprawie, doradził nam również co i w jaki sposób mamy argumentować chęć przebywania na stałe, właśnie w tym przez nas wybranym landzie. Posiedzieliśmy sobie dosyć długo i w sposób bardzo przyjemny i miły nie tylko dla ducha, spędziliśmy wieczór w towarzystwie księdza Jana – azylanta. Będąc w jego towarzystwie czuliśmy się odprężeni, zapominając czasowo o naszej wciąż szarej rzeczywistości. A faktycznie szarej, bo przecież my w dalszym ciągu nie wiedzieliśmy jeszcze czy urzędnicy wyrażą zgodę na to, byśmy się mogli przenieść do wybranego przez nas Landu, czy też będziemy przewiezieni do Saary albo na Bayery?

Z tymi Bayerami to przypomniałem sobie właśnie to zdarzenie, w jaki sposób ojciec i syn potrafili postawić (dla jednego swoją żonę, a dla drugiego swoją matkę), przed faktem dokonanym. Otóż ta rodzina, przybyła do Friedlandu rzekomo tylko po to, aby się móc (*jak żonie i matce oni mówili*) rozejrzeć i zorientować co i jak tu w tej „trawie piszczy”? W międzyczasie, ojciec i syn, załatwiali w biurach wszystkie dokumenty! A żona, jako że kompletnie nie знаła niemieckiego, więc nie orientowała się w tym, co oni załatwiają? A oni, przez cały czas, jej mówili, że teraz chcąc wrócić do Polski, to muszą tutaj te wszystkie niezbędne sprawy załatwiać od początku! Okazało się, że oni, „to wszystko” załatwiali dosyć długo i na tyle długo i dobrze, że pewnego dnia, oznajmili swojej żonie i matce, że właśnie już są w posiadaniu takich dokumentów, które uprawniają ich do udania się na Bayery, gdzie mają zapewnioną

możliwość otrzymania gospodarstwa rolnego o jakim marzyli! Nie jestem w stanie opisać całego przebiegu tego wydarzenia i tego co się tam w tej rodzinie działo! Z jednej strony rozpacz żony, a z drugiej, radość ojca i syna, z racji uzyskania zgody na wyjazd na Bayery!

My, po rozstaniu się z księdzem Janem-azylantem poczuliśmy się nieco bardziej podbudowani psychicznie. Można by powiedzieć, że właśnie Jan utwierdził nas w przekonaniu, w jaki sposób powinniśmy postępować, chcąc się dostać do naszego Landu. Podczas kolejnej rozmowy, my (w sposób zgodny z instrukcją Jana), w dalszym ciągu obstawaliśmy przy swoim. W związku z tym, pan spoza swego biurka nas poinformował, że właśnie jutro przybywa przedstawiciel z Nordrhein-Westfalen i on zadecyduje o tym, czy będziemy mogli się przenieść do wybranego przez nas Landu. Nie będę tego ukrywał, że my na tą decyzję czekaliśmy z ogromną niepewnością. Przypadek sprawił, że pewne małżeństwo wybierało się również do Nadrenii - Westfalii i oni to właśnie zapytali nas, dokąd my się wybieramy? Odpowiedzieliśmy, że my byśmy chcieli do Nadrenii-Westfalii. „A do jakiego miasta, padło pytanie. Tego jeszcze nie wiemy. Podpowiedzieli nam, że na terenie Nadrenii-Westfalii jest bardzo dużo pięknych miast i tu wymienili kilka z pośród nich, wspominając również i o Krefeld. I co ciekawe, że właśnie w tym momencie, w którym nasi rozmówcy wymienili nazwę tego ostatniego miasta, to odniosłem takie wrażenie, jakby przeze mnie przeszło całe mrowie! Spytałem więc, czyby nie zechcieli nam nieco więcej powiedzieć właśnie na temat Krefeldu? Jak się okazało, to nasi rozmówcy byli doskonale zorientowani o tym gdzie, co i jak? Opowiedzieli nam, że jest to piękne, duże miasto, które liczy sobie ok. 250 tys. mieszkańców.

Jest bogate w zielen. Jeśli chodzi o przemysł, to na pierwszym miejscu należy wymienić Zakłady Bayera, Stalownie Tyssena, dalej przemysł spożywczy i jak wszędzie, tak i w tym mieście, to ogrodnictwa, A dalej, to już tak, jak w każdym innym mieście. Na koniec nasi rozmówcy jeszcze dopowiedzieli, że dobrze by było, byśmy się tam dostali bo właśnie w tym Landzie, według nie tylko ich opinii, to tacy jak my, to (*jeszcze*) mogą liczyć na dużą życzliwość ze strony mieszkańców tego miasta. I to jest jeszcze bardzo ważne, że istnieje tu przychylny klimat właśnie wobec takich jak my, to znaczy - Aussiedlerów. Podziękowaliśmy im za tak przecież ważne dla nas rady i z tą chwilą już byliśmy tego pewni, że chcemy zamieszkać w Krefeld' dzie! W naszym „pokoju” rozwinęliśmy mapę i uporczywie wodząc palcem, szukaliśmy tego miasta, w którym (*jak dobrze pójdzie*), to będziemy mogli zamieszkać. Przedstawiciel z Nadrenii-Westwalii przybył i na nasze szczęście, wyraził zgodę, na to, byśmy mogli zamieszkać w jego Landzie! Teraz, już nic innego nie mieliśmy do spełnienia, jak tylko to, żeby zadzwonić do naszych kochanych dzieci, by je móc poinformować o naszych dalszych losach.

Przy złotej budce telefonicznej, zawsze były ogromne kolejki! Jednak nikt się tym zbyt nie przejmował, bo czasu na dzwonienie, mieliśmy aż nadto! Tylko z tymi pieniżkami to było cieniutko! Pierwsza rozmowa telefoniczna z naszymi dziećmi, to przypominała dalszy ciąg naszego rozstawania się właśnie tam, to znaczy na peronie dworca we Wrocławiu. Nasze pierwsze wypowiedane do nich słowa były przepojone żalem, tęsknotą i płaczem. Z drugiej strony telefonu, słychać było również początkowo tylko płacz. Ale co najważniejsze, to im przekazaliśmy informując ich o tym, że:

„Dojechaliśmy szczęśliwie i jesteśmy we Friedlandzie! Jest nam tu dobrze. Teraz załatwiamy wszystkie niezbędne formalności i po ich spełnieniu, będziemy się przemieszczali gdzieś indziej”.

Pamiętam jak wrywalismy sobie z Żoną na przemian słuchawkę z ręki, chcąc tym kochanym dzieciom jeszcze coś ważnego przekazać! Coś, co w tym momencie nam się wydawało jako niezwykle ważne! Na prowadzenie zbyt długiej rozmowy, nie było nas stać, ponieważ jak już wspominałem, to my mieliśmy przy sobie zaledwie 38 marek! Tak było, gdy dzwonił się po raz pierwszy. No, ale ta dzisiejsza rozmowa jest warta wydania następnych może nawet, że i pięciu marek, a być może, że i nieco więcej? Wreszcie dostaliśmy się do środka budki i dzwonimy. Za pierwszym podejściem linia zajęta? Znaliśmy już to. Więc kręcimy ponownie i znów nic? Wreszcie po trzecim podejściu usłyszeliśmy: „Halo słucham? A my na to: „Nie żadne słucham, tylko nadstawiajcie uszu! Ważna wiadomość! Otrzymaliśmy zgodę na przeniesienie się do Nadrenii-Westwalii”. „A gdzie to jest, pyta syn Artur. My mu odpowiadamy, że Nadrenia-Westwalia od strony zachodniej graniczy z Holandią, i że my wybraliśmy miasto Krefeld, w którym chcemy zamieszkać. Oczywiście, że tak od razu to się tam nie dostaniemy i na razie zostaniemy przewiezieni do następnego obozu, który znajduje się na terenie Nadrenii-Westfali. Tak, że kochane dzieci, nasze godziny pobytu we Friedlandzie są już policzone i za dwa dni jedziemy do Unna-Massen. Trzymajcie się! Całujemy was mocno i ucałowania dla małej Pameluni i najbliższych! Dooowiiidzee – niaaa”!!! Po tym telefonie, zrobiło nam się znów nieco lżej na sercu. Mieliśmy chociaż kontakt z naszymi dziećmi. Jak to dobrze, że wyprawdzając się z Lubomina, zabraliśmy ze

sobą do Bogaczowic nasz telefon!Któż z nas mógł wów – czas przypuszczać,że właśnie dzięki niemu,będzie można w tak szybkim czasie się skontaktować z naszymi kochanymi dziećmi no i z naszą wnuczką?A któż to wówczas wiedział,że my wyjedziemy?My jesteśmy teraz tak daleko od naszych bliskich. Jak słyszeliśmy,to tam w Polsce leje,a tu u nas pogoda i upał niesamowity!Tak,tak,ta odległość tysiąca kilometrów,potrafi różnicować i to nie tylko pod względem pogodowym.....

W przedostatnim dniu,otrzymaliśmy to,co było dla nas najważniejsze.To znaczy „Registrierschein“.Był to bardzo ważny dokument,który zawierał wszystkie niezbędne dane,dotyczące zarówno mnie,jak i mojej Żony.Między innymi,z treści tego dokumentu wynikało i to,że mamy prawo osiedlenia się w Nordrhein-Westfalen!

W „Grenzdurchgangslager-Friedland“,*(czyli w Obozie przejściowym we Friedlandzie)*,przebywaliśmy do dnia 22.września.To by znaczyło,że nasze wszystkie sprawy załatwiliśmy“w ciągu w siedmiu dni!Teraz jedziemy do Unna-Massen!We Friedlandzie otrzymaliśmy jednorazowo po 200 DM i ponadto,ja otrzymałem 30 a Żona 15 Marek! A zatem,dysponowaliśmy w sumie kwotą 445 DM,że nie wspomnę już o reszcie z naszego,„kieszonkowego”,którym tak oszczędnie do tej pory gospodarowaliśmy!Staliśmy się nieco zamożniejsi!Ponadto,z Deutsche Rotes Kreuz General- sekretariat Suchdienst Hamburg,otrzymaliśmy list polecający,ponieważ jak już wspominałem,nie mieliśmy tutaj żadnych krewnych.Niemiecki Czerwony Krzyż we Friedlandzie chcąc nam na swój sposób pomóc,to w tym celu na tej naszej,„nowej drodze życia”wyposażył nas na wszelki wypadek w taki oto dokument,którego fragment jego treści pozwolę sobie zacytować:

„Do wszystkich

Okręgowych i Dzielnicowych Placówek

Niemieckiego Czerwonego Krzyża

„Posiadacz tegoż pisma przekazanego mu przez Służbę Poszukiwawczą Niemieckiego Czerwonego Krzyża Zespół Roboczy Friedland przybył niedawno z Polski do Republiki Federalnej Niemiec. Prosimy przeto wszystkie Okręgowe i Dzielnicowe Placówki Niemieckiego Czerwonego Krzyża, w obrębie których przyjezdny zatrzymuje się choćby tylko czasowo, o udzielenie temu nowemu obywatelowi, ze szczególnym zrozumieniem dla jego sytuacji, pomocy i porady we wszystkich występujących zagadnieniach. Z góry jesteśmy Państwu za to wdzięczni”.

(Było to oczywiście (wolne) tłumaczenie treści tego pisma). Piękne i krótkie w swej treści pismo i jakże wiele znaczące! Tutaj już nie trzeba było niczego dodać i niczego ująć.

W godzinach rannych, zaopatrzeni w prowiant, zdążyliśmy autobusem w kierunku Unna-Massen. W ten sposób rozstawaliśmy się z Friedlandem. Po dotarciu do Unna-Massen, (23.09.1987 roku), został nam przydzielony pokój w budynku Nr 130. Obóz w Unna-Massen dysponował 173 - trzema budynkami i można by powiedzieć, że w porównaniu do obozu we Friedlandzie, to i tutaj nic nie odbiegało od tak zwanej, „tutejszej normy”. Jediną różnicę stanowiło to, że tutaj już trzeba się było samemu wyżywić. Ale przecież właśnie w tym celu otrzymaliśmy te pieniądze.... We wspomnianym budynku, otrzymaliśmy pokój czteroosobowy, który w porównaniu do Friedlandu, można by nazwać pokojem komfortowym! Oczywiście, że i tutaj spaliśmy na „łóżeczkach piętrowych“.

Ja jak zwykle, sypiałem na górze, a moja Żona na dole. Na szczęście w osobach naszych współlokatorów mieliśmy znakomite towarzystwo! Pan Himek, (jak go nazywała jego żona), bywał w RFN-enie i to nie po raz pierwszy. Sam, jak często mówił, to nie wie dlaczego dopiero teraz się zdecydował na ich wspólny wyjazd? Był w wieku przedmerytalnym. W Polsce pracował w zaopatrzeniu. Byli to bardzo mili i kulturalni ludzie. Pan Himek doskonale władał językiem niemieckim, zresztą i jego żona również. Ich syn przybył tutaj o wiele wcześniej i już studiował na politechnice w Aachen. Właśnie Państwo „Himkowie” starali się i to jak najprędzej dotrzeć do swojego syna. Aby móc się dostać do naszego pokoju, to trzeba było przejść przez inny przejściowy pokój, w którym zamieszkało inne małżeństwo. Byli to również bardzo sympatyczni ludzie. On w Polsce, jak to sam mówił, to woził dyrektorów samochodem osobowym. Do renty pozostał mu jeden rok. I prawdopodobnie, ze względu na swój wiek, to pracy on już tutaj nie podejmie. Trudno by mi było zapomnieć tych ludzi, jako że przez całą noc, to chyba im obojgu się wydawało, że gdzieś jadą. Ponieważ obydwójce chrapali na przemian, jedno przez drugie! Nie ich to jednak było winą, że oni tak intensywnie chrapali! My, nie mając innego wyjścia, przyjmowaliśmy to ich chrapanie, ze stoickim spokojem. A żona tego byłego kierowcy dyrektora, to w większości przypadków kończyła swoje kolejne opowiadanie, podkreślając z nieukrywanym zadowoleniem ten fakt mówiąc: „No i wreszcie jesteśmy w Reichu“! Lecz cóż, takie to, a nie inne są obozowe wspomnienia. Nie ich to przecież było winą, że chrapali. I tylko oni mogli się z tego cieszyć, że wreszcie (ich zdaniem), oni szczęśliwie dotarli do swojego „Reichu”. Mając na uwadze Unna-Massen, to można by powiedzieć, że obóz, w którym my obecnie przebywaliśmy, był był „potężnym” obozem!

Lecz okazało się, że jeszcze potężniejsze są jego admini – stracyjne pomieszczenia, w których obecnie przyszło nam załatwiać nasze dalsze sprawy, które jak się okazało, to nie i niestety, ale szystko jak gdyby od początku?

Na wstępie, ponownie otrzymaliśmy Kartę obiegową. Na szczęście (*w naszym przypadku*) mieliśmy do zaliczenia tym razem już „tylko” osiem pozycji! To znaczy osiem biur, w których przyjdzie mi się znów na wszystkie strony męczyć i wyginać, (*chcąc jednak odpowiadać na zadawane mi pytania, w języku niemieckim*). A Żona od czasu, do czasu, będzie mi tak mówiła: - „No odpowiedz im na to pytanie, przecież ty umiesz po niemiecku”. A swoją drogą, to ten język niemiecki, to z każdym dniem stawał mi się coraz bardziej zrozumiały i mniej trudny do przekazywania im z mojej strony, oczekiwanych przez nich informacji. W tym miejscu muszę podkreślić to, że właśnie znajomość języka, szczególnie w czasie prowadzenia rozmów w poszczególnych biurach, była również tym czynnikiem, który w niedalekiej przyszłości by miał zadecydować o naszej przyszłej egzystencji. Zważywszy chociażby na to, że przecież tutaj w tych biurach, pytano o wszelkiego rodzaju szczegóły, które między innymi dotyczyły naszego zatrudnienia w Polsce. Karta obiegowa była dwu kartkowa. Na pierwszej stronie widniały takie pozycje, które należało „zaliczyć”. Natomiast na trzeciej stronie widniał tekst, który przekazuję w niezmiennym brzmieniu:

Szanowni Rodacy!

Na drodze do nowej przyszłości witam serdecznie w Unna-Massen. Celem zapewnienia sobie tu jak najprzyjemniejszego pobytu przejściowego i dobrego współżycia konieczne jest przestrzeganie porządku jak również taktowne postępowanie”.

„Proszę o zwrócenie szczególnej uwagi na kilka reguł:

1.Należy zawsze dbać o czystość i porządek w pomieszczeniach mieszkalnych i zaniechać oblepiania ścian i mebli.

2.Ze względu na niebezpieczeństwo pożaru nie należy używać dodatkowo kuchenek i piecyków elektrycznych w swoich pokojach.

3.Należy korzystać z pralni centralnej w domu Nr 4 a nie prać bielizny w mieszkaniach.Pralnia centralna czynna jest od poniedziałku do piątku od godź 7.00 do godziny 15.00.

4.Radio i telewizor należy nastawić na umiarkowane natężenie głosu a przede wszystkim od godź 22.00 przestrzegać ciszy nocnej.

5.Należy szanować godność człowieka i we współżyciu z innymi nie naruszać ich *honoru* i nie przekraczać granic przyzwoitości.

6.Uszkodzenia,wypadki itp należy natychmiast zgłosić administratorowi domów albo w wypadku jego nieobecności nadzorowi w domu Nr 1.

7.W razie potrzeby proszę okazywać gotowość do współpracy w tutejszym ośrodku.

8.Mieszkanie należy pozostawić następnemu lokatorowi w stanie nieuszkodzonym i czystym.Przez wyrozumiałość i okazywanie zrozumienia można przyczynić się do dobrego współżycia“.

Podpisał Kierownik.

Z już wcześniej wymienionych wygód,do których między innymi zaliczaliśmy nasze łóżka,to w tym miejscu by

wypadało wspomnieć i o tym, że dysponowaliśmy wspólną toaletą, oraz wspólną kuchnią, z którą bywało różnie, jako że różni ludzie się tutaj przewijali. Jeśli ktoś nieopatrznie, to znaczy nie myśląc o innych wyczekujących chciał swojej rodzinie zafundować dla przykładu rosół, to tym samym ci inni, krótko mówiąc, to o obiedzie mogli sobie tylko pomarzyć. A to z tej prostej przyczyny, że rosół, (o czym zapewne wszyscy doskonale wiedzą), ma to do siebie, że się go nie-stety, ale długo gotuje. Ale tak na ogół, to dało się żyć i moja Żona będąc jeszcze w Polsce, tak i tutaj, to również i w tych warunkach, potrafiła zawsze „coś” smacznego ugotować.

Obecnie, najgorsze co nas jeszcze czekało, to było to „zaliczanie”! I z uwagi na powyższe, ponownie pojawiły się po części dla nas niezrozumiałe określenia i nowe wyrazy?

„Nach der Einweisung in Ihre Unterkunft werden Sie gebeten, nachstende Stellen wie aufzusuchen:

Ankunftstag:

1. Registrierung - Haus 32 - Zimmer 6

2. Tag.

1. Anmeldung bei der Meldebehörde - Haus 37/8

2. und Asstelung von Lohnsteuerkarten - Haus 37/6

3. Meldung beim Arbeitsamt - Haus

4. Ausfüllen der Asweisanträge - Haus 1

5. Beantragung des Vertriebenen und Personalausweises - Haus 38

6. Fotokopien des Registrierschenes - Haus 34/6

7. Rentele - Haus 34/8nberatungsstel

8. Arbeitsunfähige und Rentner - Haus 49/7“.....

I bądź tu mądry i pisz wiersze?

Niezależnie od tych w/w spraw,doszły nam jeszcze i inne nowe!Tych tak zwanych „Informacji“,to namnożyło się nam co niemiara!I tym sposobem zapoznawaliśmy się z coraz to nowszymi wiadomościami.Między innymi w piśmie z dnia 1.10.1987 roku,przekazywano nam następującą informację: - „Personen,die ein eigenes Auto besitzen oder abgeholt werden,bitte sofort Haus 32,Zimmer 1 melden”I dalej: - „Hinweise für Ihre Abreise:Ihre Abmeldung nehmen Sie bitte bei folgenden Stellen vor:

- 1.Gepäckverwaltung Haus 3 für den rechtzeitigen Versand Ihres Umzugsgutes – sofort.
 - 2.Abholung der Karteikarte bei Ihrem Unterkunftsverwalter am 12.10.87 um 8.00 Uhr.
 - 3.Polizeiliche Abmeldung -Haus - 46 (Staatsangehörigkeit bitte nicht eintragen).
 - 4.Zahlstelle Haus 49 - Zimmer 6 (poniedziałek-12 oktober 1987)
 - 5.Weiterleitung Haus 32 - Zimmer 1 (poniedziałek 12 Oktober.
 - 6.Arbeitsamt Haus 36 – Poniedziałek godz.13,00.
 - 7.Rentenstelle Haus 34 - Zimmer 47,sofern ein Antrag gestellt wurde - 09.Oktober 1987
 - 8.Heimkehrerbetreuung Haus 34 - Zimmer 12 - sofern ein Antrag gestellt wurde -(i tu znów podpis urzędnika ale bez daty)!
 - 9.Rückführungskosten Haus 48-Zimmer 13 Falls noch keine Auszahlung erfolgte wichtig!
- Końcowa informacja:“Das empfangene Gerät usw.nimmt

Ihr Unterkunftsverwalter nach Vereinbarung zurück.Übergeben Sie bitte Ihre Wohnung sauber und eiwendfrei.Ihre Schicksalsgefährten werden sich darüber freuen“.

„Für Ihre Einweisung wollen Sie bitte beachten:Nach Ihre Einweisung ist eine Rückkehr in die Landestelle Unna-Massen nicht mehr möglich.Reise - und Frach- kosten werden nur in den Einweisungsort übernommen.Für Ihre Unterbringung am Eineisungsort sind ausschließlich die örtlichen Behörden der Afnahmegemeinde bzw. Des Kreis (Kreis-oder Stadtferwaltung zuständig.Die hiesige Landesstelle hat hierauf keinen Einfluß.Mit Ihrer Einweisung ist die Betreuung seitens des Wohnheims beendet“.

I na zakończenie tych wskazówek - bardzo przyjemne w swej treści życzenia:

"Ich hoffe,daß Sie sich während Ihres Aufenthaltes in der Landesstelle Unna - Massen mit den hiesigen Lebensverhältnissen vertraut machen konnten und mit Zuversicht einen neuen Lebensweg beginnen,für den ich Ihnen alles Gute wünsche“.

Te wszystkie sprawy,które były dla nas w tym czasie „sprawami niezmiernej wagi”,obecnie przyszło nam spełniać w sposób bezpośredni,mając prawie zawsze przy sobie pełną torbę przeróżnych papierzysków.Bardzo często bywało i tak,że pracownica biura z uwagi na uzyskanie od petenta niezbyt „jasnej”odpowiedzi,to musiała sobie sama pogrzebać w tym stosie przez nas nagromadzonych,„dokumentów” i wybierać to,co jej było potrzebne.Ponieważ również i tutaj,jak również i tym razem,chodziło t przecież o sprawy dotyczące miejsca pracy w Polsce,zajmowanych stanowisk,okresu zatrudnienia,czy też ostatniego miejsca pracy,które w tym przypadku (*jak się to nieco później okazało*)to te „sprawy”odgrywały bardzo ważną rolę!W między czasie,kierownictwo środka (*jak się tutaj tak ładnie*

nazywało teren naszego kolejnego obozu), uprzyjemniało nam nasz pobyt organizując między innymi również wycieczki krajoznawcze. W tym czasie, byliśmy już w Bonn, w Köln, oraz w Königswinter, (gdzie znajduje się również i „Dom Schlezjerów“). Nie należy również zapomnieć o Widberggehüte stanowiącą własność Pana Wuttke, gdzie zostaliśmy przyjęci nad wyraz serdecznie i bardzo gościnnie. Właśnie tutaj dopiero po raz pierwszy, mogłem się o tym przekonać, ile potrafi człowiek wypić piwa! Oczywiście, że to nie dotyczyło ani mnie, ani też moich współtowarzyszy naszej niedoli. Bowiem w tej chwili, mam tu oczywiście, że na uwadze naszych organizatorów. Kelnerzy przynosząc c pewien czas nowe kufle z piwem, t na tekturowych podstawkach hotelowej firmy, kreślili nową kreskę i znów nową, a ja, (i nie tylko ja), tylko patrzyliśmy i zastanawialiśmy się nad tym, jakim sposobem ci ludzie potrafią w sobie pomieścić tyle płynu? Byliśmy również i w „Prestop Haus”, gdzie właściwie to po raz pierwszy zacząłem się zastanawiać nad tym, czy to co w tej chwili piłem jest kawą zbożową, czy też być może, że kawą naturalną? W tym miejscu dopowiem, że jak dotychczas, to oprócz przyjęcia u ks. „Jana-Azylanta”, to nie piłem prawdziwej kawy. Stąd też smak tej kawy, nie przypominał mi w niczym tej prawdziwej polskiej kawy z fusami! Tutaj, to znaczy w moim kubku, można by powiedzieć, że zaówno w smaku, jak i w wyglądzie, wszystko było „gładkie” i na spodzie kubka też niczego byś nie znalazł! Ale przyjęcie, które nam w tym domu zorganizowano było nad wyraz miłe. Co dziwne, że dopiero podczas pobytu w Unna-Massen, mieliśmy możliwość obejrzenia prawdziwego sklepu, w którym (jak to się w Polsce mówiło) jest wszystko! Był to oczywiście, że dopiero przedsmak tego, co faktycznie nieco później przyjdzie nam zobaczyć.

Ci bardziej zorientowani i obrotni mieszkańcy naszego „ośrodka” już sprowadzali sobie (ich zdaniem) nowe samochody z Holandii (*bo tam taniej*) - tak mówili. Bywało i tak, że do współmieszkanki naszego budynku zajeżdżał samochód, (*przy czym, każdy z nich, wydawał nam się nowy*) i z niego wysiadał młody chłopak, zatraskując w sposób niedbały drzwi po to, by za chwilę móc się przywitać ze swoją mamą. A my w tym czasie z Żoną, niby to przypadkiem, przechodziliśmy koło tego samochodu i wbijaliśmy w niego ostre spojrzenie, utwierdzając się w tym przekonaniu, że to jest samochód marki „Sciroco”! I proszę mi wierzyć, że właśnie wówczas powiedziałem sobie, że jeśli kiedyś...? To właśnie sobie kupimy, taki a nie inny!

W Unna-Massen już nie było tak ciepło. Podczas wyczekiwania rano w kolejce przed budynkiem, (*w którym biura były jeszcze pozamykane*), odczuwało się już zimno. Jeśli chodzi o nas, to my staraliśmy się respektować oczekiwania Kierownictwa, „Ośrodka”, pamiętając między innymi i o tym, aby: *W razie potrzeby okazywać gotowość do współpracy*“. Dotyczyło to między innymi porządkowania obiektu, oraz porządkowania i układania rzeczy przekazywanych przez mieszkańców do Czerwonego Krzyża.

W Unna - Massen przebywaliśmy 21 dni. I w jednym z tutejszych biur, gdy nas pytano, gdzie mamy zamiar się osiedlić, wówczas oświadczyliśmy, że naszym przyszłym i stałym miejscem pobytu, będzie Krefeld! Ta informacja była niezbędna, ponieważ chodziło tu przecież również i o nasze dwie skrzynie, które w międzyczasie wędrowały za nami z Polski. Nasze bardzo ранne wstawanie (*zarówno we Friedlandzie jak i w Unna -Massen*) wynikało z bardzo prostej konieczności. Tej mianowicie, że ten, który prędeziej zdołał odwiedzić poszczególne biura i uzyskać „krzyżyki”,

ten mógł tym prędzej wybywać na przykład z Friedlandu (*i jak to było w naszym przypadku*), by móc się z kolei przenieść do Unna-Massen. I tutaj z tym było podobnie. Wprawdzie nie wszyscy wykazywali chęć szybkiego załatwienia swoich spraw. Przyznać jednak trzeba, że większość z nas, chciała jak najprędzej uzyskać swoją własną, życiową stabilizację.

Nasz dzień rozstania się z naszym kolejnym obozem, oraz z naszymi przemiłymi współlokatorami, utkwił nam bardzo głęboko w pamięci. Pamiętam, jak Pan „Himek”, wraz z żoną, po pożegnaniu się z nami, wyszli z budynku i on, tając w dwóch rękach walizki, a jego żona, podpierając się dwiema łokciówkami, nie oglądając się już za siebie, podążali w tym kierunku, skąd mieli być odwiezieni do Aachen. Wiedzieliśmy o tym, że oni się nie będą oglądali za siebie. Lecz my i tak wyglądając za nimi przez okno, machaliśmy im na pożegnanie.....

Z nami, można by powiedzieć, że było podobnie. Po uzyskaniu zarówno odpowiednich dokumentów, oraz kolejnego zabezpieczenia finansowego, wsiedliśmy do autobusu, który nas teraz wiozł do tego miasta, które sobie wybraliśmy, a które było nam nie znane, to znaczy do Krefeld! Odległość z Unna-Massen do Krefeld była niezbyt wielka. Stąd też, w niezbyt długim czasie jazdy autobusem (*po tych wspaniałych autobanach*), dotarliśmy wreszcie do naszego miasta! Autobus dosyć długo krążył, po mieście i my zaczęliśmy odnosić takie wrażenie, że kierowca być może nie zna miejsca, do którego ma nas dowieźć? Wreszcie zatrzymał się przy Placu Bismarcka. Tu, mieściły się biura, w których mieliśmy uzyskać wszelkie niezbędne informacje. Nie wielka grupa osób (*może 20?*) opuściła autobus, udając się do budynku, który wskazał nam kierowca.

Odpowiednie biura, zajądowały się na trzecim piętrze. Nie było nam łątwo z tymi walizami tam się dostać. Ale ostatecznie, to przecież każdy miał walizy i je targał do góry, to dlaczego my nie mielibyśmy też postępować podobnie jak oni? W biurze jak to w biurze, każdy czekał na swoją kolejkę, by po spełnieniu wszelkich formalności móc otrzymać przydział do następnego obozu! Jak się okazało, to w tutejszym biurze otrzymaliśmy jednocześnie „Anmeldebestätigung” (*to znaczy potwierdzenie zameldowania z datą: 13.10.1987 na adres: 4150-Krefeld- Nauenweg 24 z pieczętąką o treści: - „Stadt Krefeld Der Oberstadtdirektor Amt für öffentliche Ordnung Ausländerabteilung Krefeld. 14 Oktober. Personen, die heute angemeldet wurden“: - „I tu wpisano nasze nazwiska i imiona. Mieliśmy zatem dokument stwierdzający, że otrzymaliśmy zakwaterowanie już w Krefeld! Ten dokument przyjęliśmy z ogromnym zadowoleniem, traktując go jako początek naszych (być może?) kolejnych życiowych sukcesów!*

Teraz, już inne mikrobusy rozwoziły poszczególne osoby do odpowiednich „Fili obozowych”. Przedtem jednak zostaliśmy podwiezieni na teren ogromnego biurowca, w którym mieściły się (*wyrażając to jeszcze polską terminologią*) Zakłady Energetyczne. Właśnie tutaj, w naszym imieniu tak zwany „Hausmeister”, czyli (*dozorca domu*) załatwiał wszelkie niezbędne formalności. Po ich spełnieniu, zostaliśmy podwiezieni na ulicę Nauenweg 24! Tutaj część osób wysiadła i wśród nich, również i my. Znaleźliśmy się przed dwupiętrowym budynkiem, przed którym stało kilka rowerów. Powitała nas Pani, która być może była od nas nieco starsza. Była to osoba sprawująca nadzór nad tym budynkiem. Inaczej mówiąc była to tak zwana „Hausmeisterin”. Okazało się, że każdy z nas miał już przydzielony pokój do którego teraz ta Pani nas prowadziła.

My, „wylądowaliśmy“ na pierwszym piętrze i ta pani wskazała nam nasz pokój. Był to mały pokój, w którym za Staliśmy piętrowe łóżko, wąski stolik i chyba jedno krzesło, bo na drugie to już by nie było miejsca. Jedyne okienko „na świat“ było małe. W pokoju było ciemno, no ale tym razem, to byliśmy już tylko we dwoje! Nikt nam nie będzie zakłócał spokoju. W kącie stał mały piec. Jak się nieco później okazało, to był on opalany drewnem. Po przeciwnej stronie okna, stała szafa bardzo płaska, o niezbyt wielkich rozmiarach? No ale jaki pokój takie i meble. I znów jak zawsze, przy tego rodzaju sytuacjach, spojrzeliśmy sobie z Żoną bardzo głęboko w oczy, nie wypowiadając w tym momencie ani jednego słowa. Zdawaliśmy sobie przecież sprawę z tego, że wiecznie tak nie będzie i że się kiedyś ta nasza tułaczka musi skończyć i że wreszcie od pewnego momentu, zaczniemy po prostu żyć jak normalni ludzie.

W tym właśnie momencie, przypomnieliśmy sobie słowa księdza, „Jana-Azylanta“, który podczas trwania mszy we Friedlandzie mówił między innymi że: „Tutaj, w naszym Kraju, do którego wyście dotarli, jeszcze nikt z głodu nie umarł i że jest to Kraj bardzo bogaty, który posiada ogromny potencjał przemysłowy. I że wy w przyszłości, z pewnością zasilicie jego kadry. Zapewniam was o tym (*tak mówił ksiądz*), że będziecie mieli samochody takie jakie wam się spodobają. A zatem, cierpliwości i jeszcze raz cierpliwości!“ No tak, ale skąd jej było brać? Jeśli zważyć, że my tak prawdę mówiąc, to już jesteśmy, prawie, że jeden miesiąc „w drodze z walizkami“ i temu nie ma jeszcze końca? I nic, tylko nieustannie nowe sprawy, załatwiania i meldowania, i wypełniania i ciągle coś po staremu, ale w ich pojęciu „nowego“? Kiedy to, na miły Bóg się wreszcie skończy? Nie ukrywam, że byliśmy już tym wszystkim

porządnie zmęczeni. I nie chcę już w tym miejscu o zym wspominać, ile trudu mnie kosztowało to, aby móc się w jakiś sposób, z drugą osobą (zwłaszcza w biurze) w miarę przyzwoicie porozumieć! Szło mi to w dalszym ciągu, jak po grudzie, ale jednak jakoś to szło!

Z chwilą przybycia do Krefeld, przypuszczaliśmy, że te wszystkie urzędowe sprawy, to mamy już za sobą. Lecz jak się wkrótce okazało, to myliliśmy się i to bardzo! Bo już po kilku dniach, rozpoczął się nowy rozdział w naszym życiu! Rozpoczęły się „wyprawy” na Bismarck Platz i do Sozial-amtu. Nie przypadkiem używam tu zwrotu „wyprawy”, jako że miasto Krefeld, jak już wspominałem, jest miastem, które liczy około 250 tysięcy mieszkańców, a przy tym, to jazda tramwajem, czy też autobusem, to przecież kosztuje! Gdzie kto z nas mógłby sobie w tym czasie pozwolić na to, by zapłacić za przejazd tramwajem dwie marki albo i więcej? A razy dwa? A powrót? Z tego też powodu, wszystko co mieliśmy do załatwiania, to załatwialiśmy przemierzając miasto wzdłuż i wszerz, po prostu na pieszo! Miało to swoje i dobre strony, ponieważ z dnia na dzień, mogliśmy poznawać i odkrywać uroki tego miasta! Jest tu bardzo dużo zieleni. Rosną tutaj ogromne drzewa! Początkowo, posługując się mapą, wybieraliśmy jak najkrótszą drogę do naszego celu. Nieco później, orientując się już o wiele lepiej, „w terenie”, staraliśmy się poznawać i te miejsca, które nie znajdowały się na naszej docelowej trasie. Przemierzając się po mieście, stwierdziliśmy, że prawie na każdym rogu przy skrzyżowaniu ulic, znajdują się albo sklepy rzeźnicze, albo apteki? A jeśli już była apteka, to nad nią, lub tuż obok niej, z pewnością znajdował się gabinet lekarski. Z ogromną przyjemnością stwierdziliśmy, że w sklepach mięsnych znajduje się tatar!

Tak, po prostu tatar, który posiada tą samą nazwę co w Polsce! I to był najnormalniejszy w świecie tatar! Niemal wszystkie zakupy, staraliśmy się realizować oczywiście, że w sklepie o nazwie „Aldi”. To był najtańszy sklep, w którym można *(było)* po o wiele niższych cenach *(w porównaniu do cen obowiązujących w innych sklepach)* kupić określone towary (w większości spożywcze). Znajdują się tutaj i inne towary przemysłowe, ale nie jest istotne w tej chwili. Do tego sklepu nie mieliśmy zbyt daleko, może ok. 300 m. Właśnie w „Aldi’ku”, wydawaliśmy na swoje utrzymanie pieniądze, które otrzymywaliśmy z Sozialamtu.

Mimo usilnych starań, oraz wyjaśnień odnośnie naszego zatrudnienia w Polsce, otrzymywaliśmy z wspomnianego Sozialamtu miesięcznie, *(na dwie osoby)* zaledwie 750 Marek. Można by powiedzieć, że to było i dużo i mało. Dużo, ponieważ dało się z tego jakoś żyć, *(jako że za mieszkanie i za światło płaciliśmy niezbyt wiele)*. Byli nawet i tacy, którzy właśnie z tej racji, chcieli przebywać tutaj jak najdłużej, by w ten sposób móc „na początek” odłożyć sobie trochę pieniędzy. Ale tak, to mogli myśleć ci, którzy otrzymywali miesięcznie od nas o wiele więcej pieniędzy.

Przepis prawny stanowił, że osoba która w ostatnich trzech latach nie pracowała *(w Polsce)*, nie może uzyskać innego wynagrodzenia niż tak zwaną pomoc socjalną. A kto w tym czasie, kiedy jeszcze byliśmy w Polsce, miał nas o tym poinformować, że jest właśnie tak, a nie inaczej? Skąd my byśmy mieliśmy o tym wiedzieć? Owszem byli tacy, którzy o tym wszystkim wiedzieli i jedni drugim tą wiadomość przekazywali. Ale w większości, ci dobrze poinformowani, to pochodzili z regionu górnego śląska i z opolskiego. My otrzymywaliśmy tak zwaną „Sozialhilfe” i to nam musiało wystarczyć!

Mimo licznych pism i licznych odwołań od ich decyzji, to niestety, ale nie byliśmy w stanie niczego uzyskać, czy też zmienić, od tych postanowień, które zostało już nieco wcześniej podjęte.

W tym miejscu dodam, że my będąc jeszcze w Polsce, to przecież pracowaliśmy. Lecz z uwagi na charakter naszej pracy, to znaczy pracy w rolnictwie, to właśnie z tego powodu zostaliśmy zakwalifikowani do „klasy socjalnej”.

W momentach naszego rozgoryczenia, *(a takowe zdarzały się dosyć często)*, wówczas na pocieszenie, od czasu, do czasu, powtarzaliśmy sobie słowa Icka, który pisząc list do swojej Salci *(podczas swojego pobytu w Ameryce)*, rozpoczął go takimi oto słowami: - „*Kochana Salciu (pisał Icek) „jest mi tutaj tak dobrze, że dobrze mi tak“!* Tak mijały dni i tygodnie, a my wciąż mieliśmy pełne ręce roboty! Trzeba było przecież przygotowywać tłumaczenia naszych dokumentów. Wprawdzie, można było również korzystać z tłumacza w Unna-Massen, ale z tym, to różnie bywało. Ponieważ wymagało to przekazania sprawy przez biuro no i za tym kryły się znów rozmowy i te trudności językowe. Bardzo, ale to bardzo często dzwoniliśmy do naszych dzieci. Przeważnie wieczorem udawaliśmy się w kierunku cmentarza, gdzie w niedalekiej odległości od siebie stały dwie budki telefoniczne, z których można było prawie bez długiego czekania uzyskać połączenie telefoniczne z Polską. Jednak my, wciąż z uwagi na skąpe zasoby finansowe staraliśmy się jak tylko to było możliwe, ograniczać ten nasz, „telefoniczny luksus”. Ale patrząc na to z drugiej strony, to chęć, oraz potrzeba usłyszenia od dzieci chociaż kilku słów *(i co u was słychać)?* - była od nas silniejsza! Lubiliśmy również odwiedzać znajdujący się w pobliżu cmentarz.